

IZA MACIEJEWSKA

# LAS PACHNĄCY POŻĄDANIEM

*Mocna, świeża,  
nietuzinkowa historia,  
po którą musicie sięgnąć.  
Będzie ogień!!!  
Gorąco polecam!*

**Alicja Skirgajłło**  
Autorka m.in. *Trapped.*  
*Romans mafijny.*

IZA MACIEJEWSKA

**LAS  
PACHNĄCY  
POŻĄDANIEM**



*Jeśli jesteś sobą – jesteś kimś.*

# Prolog

- Mamo, błagam cię, nie każ mi tam iść. - Z ust młodziutkiej, bo zaledwie osiemnastoletniej dziewczyny, wydobył się dźwięk przypominający skamlenie zranionego zwierzęcia. Olbrzymie brązowe oczy potęgowały to wrażenie po stokroć.

Matka była jednak nieugięta.

Może gdyby sama musiała stawić czoła tym wszystkim ludziom, którzy poniżali jej córkę, którzy za pewnik przyjęli winę Karoliny, może wtedy podeszłaby do sprawy nieco inaczej. Tak po ludzku. Z empatią, zrozumieniem i współczuciem.

Może.

- Nie dyskutuj ze mną! - Twarz Alicji Potockiej przybrała kolor purpury. Kobieta sięgnęła po papierosa. Jej głos przypominał warczenie wściekłego psa. - Trzeba było siedzieć z dupą na miejscu, a nie szukać wrażeń! Teraz wszyscy znajomi wytykają mnie palcami i mówią, że wychowałam kurwę! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co nam zrobiłaś?! Czy ty masz świadomość tego, jak jesteśmy teraz postrzegani?! Jaki wstyd nam przyniosłaś?! -

Z trudem panowała nad tym, aby nie spoliczkować córki. - Jak tylko wrócisz, masz się spakować. Ojciec odwiezie cię na dworzec. A teraz zejdz mi z oczu, nie mogę na ciebie patrzeć. - Otworzyła drzwi, a Karolina, pełna strachu, oblana zimnym potem i mająca odruch wymiotny, ilekroć tylko pomyślała o tym, gdzie ma iść, rzuciła matce spojrzenie pełne rozpacz i wyszła z domu ze zwieszoną głową.

Idąc ulicą, miała wrażenie, że jej nogi są tak ciężkie, jakby zostały wykonane ze stutonowych ołowianych słupów. Musiała się na chwilę zatrzymać, wziąć kilka głębokich oddechów i opanować narastające mdłości. Oparła plecy o ogrodzenie jednej z posesji znajdującej się przy ulicy, przy której mieszkała. Jedyne, czego teraz pragnęła, to znaleźć się na bezludnej wyspie, na której nie będzie nikogo, kto mógłby ją skrzywdzić. Z niemałym trudem, ale w końcu zapanowała nad emocjami, powtarzając sobie kilkukrotnie, że przecież da radę. Ten ostatni raz da radę, a potem już nigdy więcej tam nie wróci. Nikt jej do tego nie zmusi, wszak za miesiąc będzie

już pełnoletnia i sama będzie o sobie decydowała. Wyprowadzi się z domu... W tym momencie jej myśli się zatrzymały, bo gdzie ona miałaby się niby wyprowadzić? No gdzie? Bez pracy? Bez pomocy? Bez wsparcia kogokolwiek z rodziny? Przecież rodzice już teraz podejmowali za nią decyzję, twierdząc, że robią to dla jej dobra.

Jeśli komukolwiek w tym momencie robili dobrze, to tylko sobie.

Idealnym potwierdzeniem dla tej teorii były słowa matki. Karolinę aż zmroziło na samo wspomnienie. Jej mama, ta sama, która jeszcze miesiąc temu wybrała się z nią na zakupy, planowała wspólne wakacje, wypytywała o chłopaków ze szkoły, ta sama mama powiedziała do ojca – sądząc oczywiście, że wyrodna córka śpi i nic nie usłyszy – że żałuje, iż ją urodziła. Żałuje, że nie zrobiła skrobanki, bo nie byłoby teraz wstydu na całą okolicę. Słyszając to jakże bolesne dla niej wyznanie, zrozpaczona dziewczyna zamknęła się w łazience i sięgnęła po ojcowską maszynkę do golenia. Trzęsącymi rękoma wyjęła z niej żyłkę... i się zatrzymała.

Brakło jej odwagi.

Teraz, gdy stała przed swoim technikum, również brakowało jej odwagi. Tym razem do tego, żeby wejść do środka i odebrać świadectwo.

- Dziwka. - Usłyszała za swoimi plecami stłumiony żeński chichot. Nawet nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że ta obelga wycelowana była w nią, a autorką kwiecistej wypowiedzi jest Kamila, jedna z klasowych koleżanek. Ledwo powstrzymując łzy, odważnie nabrała w płuca powietrza i otworzyła drzwi, za którymi mogło spotkać ją wszystko.

# 1

Karolina przytuliła zaczerwieniony od płaczu policzek do autobusowej szyby. Upokorzenie, którego doświadczyła w szkole, pozbawiło ją resztek nadziei na to, że kiedykolwiek będzie lepiej. I nawet jeśli jeszcze rano przeszło jej przez myśl, żeby postawić się rodzicom i powiedzieć im, że ona do żadnego wujostwa na wieś nie pojedzie, tak po powrocie z rozdania świadectw było jej już naprawdę wszystko jedno. Matka i tak z nią nie rozmawiała, ojciec tolerował ją chyba tylko dlatego, że tak wypadało. Zniknięcie im z oczu było najlepszym, co mogła zrobić. Spakowała się w dwie walizki i jedną sportową torbę. Nim wyszła ze swojego pokoju, omiotła go po raz ostatni smutnym wzrokiem.

Jej przystań. Jej królestwo. Już nie czuła się tutaj bezpiecznie. Tak między Bogiem a prawdą, już nigdzie nie czuła się bezpiecznie. Z głębokim westchnieniem spojrzała na swoje łóżko, na drewniane biurko, przy którym tworzyła fantazyjne obrazy, na ulubiony fotel, na półkę z książkami. W odruchu bezwarunkowej miłości, jaką darzyła ten mebel oraz jego zawartość, wyciągnęła dłoń, aby zabrać ze sobą kilka książek, szybko jednak zmieniła zdanie. Tam, gdzie się wybierała, książki nie będą jej potrzebne. Zamknęła za sobą drzwi i poszła na dół.

Matka siedziała w kuchni, paliła papierosa.

- Mamo, ja... - zaczęła, ale tak naprawdę nie bardzo wiedziała, co mogłaby jeszcze powiedzieć, dlatego pokręciła tylko z rezygnacją głową i wyszła z domu.

Alicja równocześnie z wyjściem córki wypuściła z płuc chmurę dymu i odetchnęła z ulgą. Gdy usłyszała, jak Robert, jej mąż, wyjeżdża z podwórka, wstała i kilkakrotnie przemierzyła całą długość kuchni, a potem, jak to miała w zwyczaju od mniej więcej miesiąca, to znaczy od dnia, w którym spadła na nią ta niewyobrażalna tragedia, obdzwoniła wszystkie swoje bliższe i dalsze koleżanki i głosem pełnym kłamliwego cierpienia oznajmiła, że Karolina została odwieziona na leczenie do zakładu psychiatrycznego. Jak na razie na całe dwa miesiące wakacji, a co będzie później, to się okaże. Był to naturalnie wierutny blef, jednak

Alicja zdecydowanie bardziej wolała, aby ludzie jej współczuli, aniżeli wytykali ją palcami za grzechy córki. W swych cierpiętniczych wynurzeniach pytała, co ona takiego złego uczyniła, że los ją tak strasznie pokarał? A pytała tylko dlatego, żeby koleżanki jej współczuły i mówiły wszystkim, że przecież ta Ala to taka dobra kobieta, taka miła, zawsze się uśmiechnie, pogada. Tylko ta jej córka... No kto by pomyślał, że takie podłe dziewczyszko z niej wyrośnie?

Gdy już skończyła obdzwaniać wszystkie Halinki, Beatki i Grażynki, zmusiła się do wykonania jeszcze jednego telefonu. Tym razem do swojej młodszej siostry. To właśnie do Anny i jej męża Borysa została wysłana Karola. Ta ich dziura była oddalona od Kalisza o ponad czterysta kilometrów, a że główni zainteresowani mieszkali praktycznie w środku lasu, znaczyło to, że jej córka spędzi najbliższe dwa miesiące na totalnym zadupiu. Natomiast ona, Alicja, zrobi wszystko, ale to wszystko, aby po powrocie Karolina była postrzegana jako nieszkodliwa wariatka.

Nie robiła tego z troski o własne dziecko. Kierowały nią egoistyczne pobudki.

Rozmowa siostr była nieprzyzwoicie kurtuazyjna i zawierała w sobie krótkie informacje dotyczące się tego, o której godzinie Medycy powinni spodziewać się siostrzenicy. I o ile starszą z siostr bardzo radowało to, że pozbyła się problemu, tak młodsza była wściekła. Nie na swoją chrześnicę. Na jej durną matkę, która pozbywała się własnego dziecka jak jakiegoś wysłużonego mebla, a wszystko po to, aby podbudować swoje samopoczucie. Anna oczywiście nie byłaby sobą, gdyby nie przypomniała swej do przesady idealnej siostrze kilku grzeszków z lat młodości. Grzeszków, które wywołały rumieniec wstydu na twarzy Alicji i oburzony komentarz.

- Nie życzę sobie, żebyś umoralniała mnie w kwestii wychowania mojej córki - warknęła do słuchawki.

- Chyba jednak sobie życzysz, skoro powierzasz mi opiekę nad nią. - Ania Medycka, z domu Paprocka, znana była z tego, że zawsze mówiła to, co leżało jej na wątrobie. Pokrewieństwo nie dawało nikomu taryfy ulgowej. - Skoro to ja mam być przez najbliższe dwa

miesiące odpowiedzialna za twoje prawie dorosłe już dziecko, miej świadomość, że podejść do tematu bardzo po mojemu. Jeśli jednak masz z tym jakikolwiek problem, to możesz już wyjeżdżać z domu i gonić autokar. Złapiesz go pewnie w okolicach Łodzi i jeszcze sobie piękny magnesik przy okazji na lodówkę kupisz. Decyzja należy do ciebie.

Alicja już miała fuknąć na siostrę, ale w porę się opanowała. Głosem zimnym jak lód powiedziała:

- Podeślij mi numer konta. Prześlę ci pieniądze na utrzymanie Karoliny.

- Karola będzie moim gościem, a ty możesz te pieniądze przeznaczyć na terapeutę. Swojego. - Anna nacisnęła czerwoną słuchawkę na telefonie i zakończyła rozmowę. Musiała się położyć. Rozmowa z siostrą, jak zwykle zresztą, dalece odbiegała od typowych pogawędek, jakie z reguły spokrewnieni ze sobą ludzie odbywali. A wszystko dlatego, że Borys zakochał się w niej, a nie w Alicji.

- Znowu się pokłóciłyście? - Borys, według siostry swojej żony współwinny całego zła, jakie występowało na tym świecie, wszedł do pokoju.

- Ja już nie pamiętam, kiedy my się nie kłóciłyśmy. Karolina powinna być o osiemnastej. - Anna wtuliła się w ramię męża, który doskonale wyczuwając jej nastrój i potrzebę bliskości, przycupnął obok. - Z jednej strony tak bardzo się cieszę, że ona przyjeżdża. Ostatnio była tutaj chyba dziesięć lat temu. Ale jak sobie pomyślę o tym wszystkim, co ją spotkało... Kochanie, ja się o nią naprawdę martwię.

Małomówny zazwyczaj Borys pocałował żonę w czoło i powiedział:

- Będzie dobrze. Podjadę jeszcze do leśniczówki, bo Daniel prosił mnie wczoraj, żebym mu pomógł w naprawie auta.

Pięć minut później mąż Ani wyszedł z domu, jej umysł krążył natomiast wokół Karoliny. Zapewne gdyby w tym momencie miała podgląd na żywo na to, jakie myśli kłębiły się w osiemnastoletniej głowie jej siostrzenicy, pierwsze, co by teraz zrobiła, to pochowała wszystkie sznury i liny, jakie znajdowały się na terenie ich posesji.



Karolina, im bliżej celu podróży się znajdowała, tym bardziej upewniała się w swojej decyzji. Dziś już zapewne tego nie zrobi, ale jutro... jutro skoro świt wymknie się z domu wujostwa, zabierze ze sobą sznur i pójdzie do lasu.

Całe życie była przebojowa. Teraz jednak brakło jej odwagi, aby dalej żyć.

## 2

Traszki były niewielką wioską położoną w odległości kilkunastu kilometrów od Rzeszowa. Większość gospodarstw usytuowana była w pobliżu miejscowego sklepu, jedyny wyjątek stanowiły uroczy dom Ani i Borysa Medycznych oraz leśniczówka, w której od dwóch lat mieszkał trzydziestotrzyletni wdowiec i leśniczy zarazem, Daniel Wilczyński. Te dwa domy znajdowały się w środku lasu i dzieliło je raptem sto metrów, a ich mieszkańcy byli do siebie nastawieni bardzo życzliwie.

Gdy Daniel zamieszkał w leśniczówce, to właśnie Ania i Borys jako pierwsi złożyli mu sąsiedzką wizytę. Druga w kolejności była sklepowa Bożenka. Od pierwszej chwili, kiedy tylko zobaczyła we wsi nowego leśniczego, gdy ten robił sprawunki w jej sklepie, postanowiła na niego zapolować. Ubzdurała sobie w tej swojej dwudziestopięcioletniej głowie, że to właśnie on zostanie jej mężem, a znana była z tego, że jak tylko sobie coś postanowiła, to choćby po trupach, ale zawsze parła do celu.

Daniel, cóż, miał kilka powodów, aby uważać inaczej, a jednym z nich było to, że postanowił, iż już do końca życia będzie sam. Taką zadał sobie pokutę.

Gdy dostał propozycję objęcia posady leśniczego w Traszkach, jego żona, Magda, strasznie się z nim pokłóciła. Kiedy tylko dowiedziała się o tym, że Daniel bierze pod uwagę możliwość przeprowadzenia się ponad sto pięćdziesiąt kilometrów tylko po to, żeby zamieszkać na kompletnym odludziu, wpadła w rozpacz. Już i tak mieszkali przy lesie, jednak przynajmniej do miasta było dość blisko. Najpierw błagała go, aby nawet nie brał pod uwagę takiej ewentualności, a najlepiej to niech zmieni zawód, żeby mogli przeprowadzić się do miasta i zacząć w końcu normalnie żyć. Potem prosiła go, żeby odmówił, aż wreszcie zaczęła grozić mu rozwodem. W międzyczasie rzuciła w niego talerzem. Nie po to kilka lat temu zakochała się w tym przystojnym leśniku, żeby poświęcić swoje życie matce naturze i zamieszkać w kompletnej głuszy. Może na samym początku podobało się jej to obcowanie z przyrodą, ale gdy zobaczyła pierwszą w swoim życiu żywą mysz,

która panoszyła się po domu i wyjadała zapasy ze spiżarki, bardzo szybko i bardzo głośno zweryfikowała swoje plany na przyszłość.

Później było już tylko gorzej.

Daniel... cóż... kochał swoją żonę, jednak las kochał jeszcze bardziej. On sam nie potrafił tego zrozumieć, ale tak właśnie było. Gdy poznał Magdę, był podleśniczym i stacjonował w służbowym mieszkaniu. Ślub wzięli szybko, jego zdaniem nawet ciut za szybko, ale to ona nalegała na sformalizowanie związku. Nie oponował, w końcu Magda co rusz zapewniała go o tym, że tam gdzie on, tam i ona i żadna leśniczówka nie będzie jej straszna. Trzy lata po ślubie, gdy Daniel został leśniczym, przeprowadzili się do uroczego drewnianego domu, usytuowanego na obrzeżach krakowskich lasów. Jego żona początkowo była zachwycona nowym lokum, jednak dość szybko zaczęła jej doskwierać samotność, brak sklepów z ciuchami i kiepski internetowy zasięg. O kawie z przyjaciółkami mogła naturalnie zapomnieć. Robaki, wszędobylskie lisy i dziki biegające po podwórzu też dołożyły swoje trzy grosze. Z czasem w domu Wilczyńskich zdecydowanie więcej było kłótni aniżeli przytulania, uśmiechów i rozmów. Magda wybywała z domu na długie godziny, tłumacząc się tym, że ona inaczej nie potrafi, musi jeździć do miasta i spotykać się z przyjaciółmi, bo inaczej zwariuje od tego samotnego siedzenia w czterech ścianach leśniczówki. Daniel kiwał wtedy ze smutkiem głową, wsiadał w swoją terenówkę i jechał do lasu. Bo cóż innego miał robić? Czekać na jej powrót i kolejną kłótnię? Mimo że byli młodym małżeństwem, coraz częściej panowała pomiędzy nimi nieprzyjazna atmosfera. Ona chciała zmusić go do zmiany zawodu i przeprowadzki do miasta, uważając, że przecież to tylko kwestia dobrych chęci. On natomiast wmawiał sobie, że wszystko się jakoś ułoży i Magda w końcu pokocha las.

Zazwyczaj gdy był sam, oddawał się przemyśleniom. W jego głowie rodziły się wtedy pytania i wnioski, które niespecjalnie go cieszyły. Zastanawiał się nad tym, dlaczego oni się tak bardzo od siebie odsunęli. Dlaczego Magda nagle zapalała taką niechęcią do mieszkania w lesie, skoro przecież na samym początku ich znajomości doskonale wiedziała, że jeśli zdecydują się na wspólne

życie, to właśnie tak to będzie wyglądało. Gdy kiedyś zapytał ją o powód takiego zachowania, a zrobił to naprawdę grzecznie i spokojnie, ona zaczęła krzyczeć, że zmarnował jej życie i zamknął w klatce. Kilka minut później siedziała w swoim samochodzie i jechała w stronę miasta. Gdy wróciła, było grubo po północy, a Daniel udawał, że śpi. Rano zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, i znowu przez kilka dni w ich domu panował względny spokój.

Tego dnia, gdy dowiedział się o przeprowadzce do Traszek i poinformował o tym żonę, zrobiła mu taką awanturę, jak jeszcze nigdy do tej pory. I właśnie wtedy kazała mu wybierać pomiędzy lasem a nią, a minę miała przy tym tak zaciętą, że był bardzo bliski udzielenia satysfakcjonującej jej odpowiedzi. Z jakiegoś jednak powodu nie zrobił tego. Coś kazało mu odwrócić się na pięcie i jak to zwykle było w sytuacji dla niego stresującej – wsiąść w samochód i pojechać do lasu.

Tam chciał podjąć ostateczną decyzję.

Wzburzona Magda złapała za kluczyki swojego opla corsy i wyjechała z podwórka. Pięć kilometrów dalej jej rozpędzone do granic możliwości auto natrafiło na przeszkodę w postaci galopującego łośa. I ona, i zwierz zginęli na miejscu.

Danielowi trudno było się pogodzić z tą stratą, tym bardziej że rozstali się w tak nieprzyjemnej atmosferze. Nie można było już przeprosić, cofnąć wypowiedzianych słów i dojść do porozumienia. Nie można było usiąść przy stole, spojrzeć sobie w oczy i wysłuchać tego, co druga strona ma do powiedzenia. Najbardziej bolało go to, że gdy można było właśnie tak postąpić, ani on, ani Magda tego nie zrobili. Wiedział, że ona ma względem niego oczekiwania, jednak jeśli miałby być ze sobą całkiem szczery, to i on spodziewał się tego, że to wszystko się jakoś ułoży. Samo.

Nie miał jednak na myśli takiego obrotu sprawy.

Tydzień po pogrzebie żony, spakowawszy cały swój dobytek, zdał klucze i pojechał do Traszek. Nim dojechał do leśniczówki, w której od tej chwili miał mieszkać, wstąpił do lokalnego sklepiku, aby kupić kilka potrzebnych rzeczy. To właśnie tam poznał wyjątkowo bezpośrednią Bożenę. Zakupy zajęły mu może trzy i pół minuty,

zmaganie się z umizgami namolnej sklepowej – dobry kwadrans. Ze sklepu wyszedł zmęczony jak po jakimś pościgu za kłusownikami. Jeszcze tego samego wieczora wcześniej wspomniana Bożenka złożyła mu wizytę i była bardzo niepokieszona, gdy spotkała w domu Daniela małżeństwo Medyckich. Liczyła na to, że własnoręcznie upieczone ciasto będzie najlepszym sposobem na dotarcie do serca tego człowieka. I jego rozporka oczywiście też. Najlepiej natychmiast, nawet specjalną bieliznę założyła na tę okazję. Leśniczy spodobał się Bożence tak bardzo, iż nie wyobrażała sobie nikogo innego jako swego przyszłego męża, a że jej wyobraźnia była raczej z tych mocno nieograniczonych, uznała, że zrobi wszystko, ale to wszystko, aby to właśnie on stanął z nią na ślubnym kobiercu. Najlepiej za rok, najlepiej w czerwcu. Bo wiadomo przecież, że w nazwie ślubnego miesiąca musi być literka „r”. O miejsce na wesele w remizie się nie martwiła, w końcu jej starszy brat był komendantem straży pożarnej, więc termin na sali się na pewno znajdzie. Idąc do leśniczówki z zapoznawczym ciastem, wybierała imiona dla swoich przyszłych dzieci, które, była tego absolutnie pewna, będą podobne do ojca.

Daniel zdecydowanie nie snuł tak dalekosiężnych planów, a gdy tylko widział na horyzoncie Bożenkę, uciekał gdzie pieprz rośnie. Ona natomiast ścigała go niezmordowanie już od dwóch lat. Mało tego, ilekroć się spotykali, przypadkowo ma się rozumieć, rozmowa zawsze przebiegała tak samo. Zadurzona sklepowa kręciła włosy na swoim pulchnym palcu, trzepała rzęsami i trzęsała swoim biustem, który, o tak, to Daniel musiał przyznać, był naprawdę imponujących rozmiarów. Gadała też przy tym takie bzdury, że aż uszy go bolały od nadmiaru wszelkich informacji. Jej specyficzna aparycja dalece odbiegała od jego standardów kobiecego piękna.

Bożena była niska, a przy jego metrze dziewięćdziesięciu wydawała się być wręcz karzełkiem. Gdy na chwilę uruchomił swoją seksualną wyobraźnię i zobaczył ich oboje w łóżku, w pozycji klasycznej, aż parsknął śmiechem. Jego czoło miałoby wtedy stosunek ze ścianą lub w najlepszym przypadku dorobiłby się garbu. Włosy Bożenki każdego miesiąca miały inny kolor, wierna

była jednak wszelkim odcieniem czerwieni. Plus był chociaż taki, że Daniel widział ją już z daleka i błyskawicznie mógł zmienić kierunek trasy. Bożena miała długi nos, jeszcze dłuższy podbródek i malutkie oczy. Podobała się, owszem, lokalnym kawalerom, którzy uwielbiali jej pewność siebie i hardy charakterek. O tak, nikt we wsi jej nie podskoczył. Cóż z tego, skoro ona to swoje kółko adoracji odtrącała jedną zaledwie ręką, marząc noc w noc, a i w ciągu dnia też, o Danielu Wilczyńskim.

Obiekt jej westchnień nie był jednak zainteresowany bliższą relacją z jakąkolwiek kobietą. Nie znaczyło to oczywiście, że nie miewał orgazmów. Tych dostarczał sobie własnoręcznie, uruchamiając do współpracy wyobraźnię i dłoń. Miał świadomość, że jest to wyjątkowo żalosne, ale poczucie winy wynikające ze śmierci żony skutecznie mąciło mu w głowie. Raz jednak go poniosło i wylądował w łóżku z przygodnie poznaną kobietą. Jakoś rok po tym, gdy objął posadę leśniczego w Traszkach, pojechał na kilkudniowe szkolenie do Warszawy. Wieczorem, w towarzystwie kolegów, z którymi studiował na wydziale leśnym na SGGW i z którymi widywał się bardzo rzadko, bo jak wiadomo – każdy z nich miał pełne ręce roboty na swoim terenie, wybrał się do miasta.

Alkoholu i pięknych kobiet nie brakowało. Daniel wylądował w swoim hotelowym pokoju ze sporo od niego młodszą dziewczyną, wykorzystując ten czas bardzo intensywnie. Gdy rano się obudził, panny już nie było. Kilku stówek, które powinny znajdować się w jego portfelu, też nie było. Ciężki kac nie pozwolił mu na szczegółowy rachunek sumienia. I chociaż nie raz, a nawet nie dwa razy zdarzyło mu się obejrzeć za przyjemną dla oka przedstawicielką płci pięknej, obiecał sobie solennie, że już nigdy nie zwiąże się z żadną kobietą na stałe. Czuł się winny śmierci swojej żony, tym samym trwał w swym pokutnym postanowieniu naprawdę mocno, święcie wierząc, że nikt ani nic nie zmieni jego decyzji.